

CAŁE ŻYCIE DLA TEOLOGII, A CAŁĄ TEOLOGIĘ DLA ŻYCIA PRAWDĄ I MIŁOŚCIĄ

(Wspomnienie o Ks. Prof. Lucjanie Balterze)

Im bardziej ktoś jest człowiekiem aktywnym, tym większym zaskoczeniem jest dla bliskich, przyjaciół i znajomych jego odejście... Bardzo dużym zaskoczeniem była dla mnie wiadomość o śmierci Ks. Prof. Lucjana Baltera, otrzymana od jednego ze współbraci, którego o tym fakcie powiadomiono z Ołtarzewa. Nic nie wiedziałem o ostatnich tygodniach życia Ks. Lucjana, o tym, że zmagał się z chorobą i że trafił do szpitala.

Od początku mego pobytu w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego Ks. Balter był dla mnie kimś ważnym, zwłaszcza gdy chodzi o teologię i sposób rozumienia pewnych prawd. Do ich naświetlenia przez Ks. Profesora powracam niejednokrotnie w rozmowie ze Współbraćmi we wspólnocie lubelskiej, w której żyję i staram się pogłębiać teologię w jej ukierunkowaniu na życie duchowe.

Pierwszy kontakt z Ks. Profesorem stanowiły dla mnie wykłady z teologii dogmatycznej i liturgiki. Były one prowadzone w atmosferze refleksji, przez co pobudzały do myślenia, otwierały przed nami słuchającymi przestrzeń myślenia i zamyślenia. Nie było w nich pośpiechu, lecz spokojne nastawienie na jakąś kwestię, która w trakcie wykładu była odsłaniana przed nami i stawała się bardziej zrozumiała i bardziej ważna dla życia. Przeciwnieństwem tego stylu był wykład prowadzony przez pewnego profesora, który skończył studia na Zachodzie i w pierwszym roku swej pracy dydaktycznej w Ołtarzewie tak szybko prowadził wykład, posługując się jakąś książką, że musiałem w swym notowaniu wprowadzić wiele skrótów, by zdołać uchwycić ważniejsze treści.

Myślę, że jest rzeczą niezwykle ważną i pożyteczną zagłębiać się w różne zagadnienia teologiczne, by je lepiej zrozumieć w ich istocie i w powiązaniu z życiem praktycznym. I w tym względzie Ks. Prof. Balter pozostanie dla mnie kimś, kto zanurzył się w teologii i ciągle,

czy to opracowując różne zagadnienia, czy tłumacząc je aż, jeśli się nie mylę, z siedmiu języków, wypływał na jej głębię i innych ku głębi prawd wiary pragnął pociągnąć. Dłuższe utrzymanie się na owej głębi domaga się od teologa nie tylko przenikliwego dyskursywnego myślenia ale także pasji zgłębiania prawd Bożych, domaga się zdolności odczytywania osobowego wymiaru prawdy, jaką jest ona w Chrystusie, drodze, prawdzie i życiu (J 14, 6) i fascynacji tą prawdą. Wielu z nas pamięta jak Ks. Profesor mówił podczas wykładów z eschatologii o spotkaniu z Chrystusem w momencie śmierci, o poznaniu w owym momencie pełnej prawdy o swym życiu przed Bogiem.

Prawdziwe głębokie i życiowe uprawianie teologii domaga się od teologa otwarcia na Ducha Świętego, który ułatwia poznanie tajemnic Bożych przez dwa dary, wiedzy i mądrości, i jak najpełniejszego przyjęcia owych darów. Pisząc o nowym kulcie Ducha Świętego Ks. Balter akcentował konieczność zwracania się do Ducha Świętego po imieniu, uznania Go za „osobowy Dar Miłości Ojca i Syna, miłości tak wielkiej i obfitej, że rozlewającej się na wszystkie stworzenia – właśnie jako DAR” Uznawał go za bardziej godny tegoż Ducha, niż kult wcześniejszy, przedsoborowy ograniczający się do uznawania Go jedynie za Dawcę, źródło siedmiu darów.

Ksiądz Profesor jako mariolog uważał, że św. Maksymilianem Marią Kolbe, że jak Chrystus objawił nam Ojca, a Duch Święty ukazuje nam Syna, tak Ducha Świętego może okazać światu „człowiek najbardziej nim przeniknięty, przeświecający Nim dogłębnie” i za takiego człowieka uznawał Niepokalaną. Z wielkim przejęciem opowiadał nam na wykładach o teologii Kolbego i o Niepokalanym Poczęciu, o „Pięknej Pani”, widząc w Maryi wzniosły blask piękna, którego powinien poszukiwać człowiek doznający usprawiedliwienia w Chrystusie, jeśli nie chce zatrzymać się zbyt na grzesznych skłonnościach swej natury (nawiązanie do innych wykładów z traktatu o lasce). Gdy przypominam sobie te wykłady mogę powiedzieć, że wiara Ks. Baltera nie była wiarą paternalistyczną, opierającą się jedynie na pojęciu Boga Ojca, ale wiarą bardziej złożoną w swej podstawie i genezie, uwzględniającą pośrednictwo Chrystusa i wstawiennictwo Maryi i świętych. Czy na naturę tej wiary nie wpłynęła zasadniczo matka Ks. Lucjana? „Kto spogląda na Nią (Maryję) – pisał później – ten może i powinien dostrzec w Niej widzialne rysy Ducha Świętego” Ks. Balter z przykrością stwierdzał, że polscy teologowie za mało interesowali się myślą Maryjną o Kolbego i że dopiero jej wartość uświadamiali im obcokrajowcy, E. Piacentini i H. M. Man-

teau-Bonamy. Tak więc teologia w wymiarze mariologicznym uzyskiwała u naszego teologa kształt bliższy człowiekowi, jego życiu, kształt zarazem bardziej zobowiązujący do nowego kultu Boga w Duchu i prawdzie (J 4, 21-24).

Można by dalej wskazywać na świętych, o których słyszeliśmy od Ks. Profesora na wykładach jako na tych, którzy żyli w świetle wielkich tajemnic wiary i swą myślą, refleksją te tajemnice pomagali lepiej zrozumieć innym, swym zaś życiem udzielić na nie najlepszej odpowiedzi. Oprócz św. Maksymiliana Kolbego należy tu wymienić św. Faustynę Kowalską i bł. ks. Michała Sopoćko, o których Ks. Balter mówił w kontekście tajemnicy Miłosierdzia Bożego, podkreślając wkład pallotynów w kształtowanie się teologii kultu Miłosierdzia Bożego w Kościele w Polsce i na świecie. Jeszcze bardziej konkretnym i jakby wewnętrznym wymiarem teologii Ks. Baltera było to co mówił nam o św. Wincentym Pallottim w powiązaniu z teologią kard. J. H. Newman'a, a także to co przypominał o wielkiej wartości ascezy organicznej opracowanej przez pallotynów niemieckich przed Soborem Watykańskim II z myślą o urzeczywistnieniu charyzmatu św. Wincentego Pallottiego w całej jego fundacji, a szczególnie w realizacji tego ideału przez wiernych świeckich.

Na podstawie powyższego odczytania teologicznej refleksji Ks. Profesora widać, że chodzi tu o teologię nachyloną ku człowiekowi, teologię jako refleksję o Bogu i o człowieku przed Bogiem, teologię służącą człowiekowi w realizacji jego wzniesłego powołania do świętości we wspólnocie Kościoła. Pisząc o tej ostatniej, Ks. Balter w jednym ze swych artykułów zauważył, że w Chrystusie „staje się ona bardzo bliska i dostępna dla każdego człowieka” Objasniał ją jako poznanie i miłowanie Boga i innych, a drogę teologa do niej pojmował jako refleksję nad „myślami Bożymi”, które z czasem stają się „własnością” człowieka, dzięki czemu „drogi Boże przeobrażają się w ścieżki, którymi może i powinien kroczyć człowiek” Pojmował ją jako wielkoduszną i wytrwałą posługę myślenia dla Kościoła. Na pewno był teologiem z powołania.

Ktoś powiedział, że klerycy są bystrzymi obserwatorami życia swoich księży profesorów i wychowawców. Wynika to na pewno z tego, że nie zadowolają się oni samą wiedzą teologiczną, ale poszukują przykładu życia, są wyczuleni na wszelkie pozytywne względnie negatywne postawy. Chyba takimi obserwatorami naszych profesorów byliśmy i my. Byłem świadkiem bardzo dużego osobistego zaangażowania duchowego Ks. Baltera, gdy zapraszaliśmy go na Mszę

św. kursową, gdy przeżywaliśmy komentowane przez niego Triduum Pachalne, gdy niejednokrotnie widziałem go na modlitwie, zwłaszcza modlitwie różańcowej.

Na drugim roku teologii mieszkałem wraz z trzema kolegami na trzecim piętrze naszego Seminarium Duchownego, w środkowym pokoju. Ks. prof. Balter mieszkał obok nas po lewej stronie. Pomimo, że nieraz zachowywaliśmy się za głośno, co dopiero dziś potrafię właściwie ocenić, o ile pamiętam, tylko jeden raz zwrócił nam na to uwagę, a właściwie jednemu z nas, który miał najbardziej donośny głos i śmiech. Pracował cicho w naszym sąsiedztwie całymi dniami albo znikał udając się na Akademię Teologii Katolickiej na Bielany. 7 stycznia w dzień imienin mogliśmy wszyscy odwiedzić naszego sąsiada i złożyć mu życzenia. Jeśli nie zastawaliśmy go u siebie, mogliśmy się wpisać do księgi, którą pozostawiał w otwartym pokoju.

Pamiętam też, że Ks. Balter, choć preferował grę w tenisa, kilka razy zagrał z nami, klerykami, w siatkówkę. Była to moja ulubiona dyscyplina, bo dłuższe bieganie za piłką po boisku bardzo mnie męczyło a na bramce proponowano mi stanąć tylko wtedy, gdy odbywały się zawody kursowe. Podczas gry w koszykówkę poznawaliśmy naszych profesorów od innej strony, poznawaliśmy ich sposób żartowania, ich znajomość klubów sportowych ze stron, z których się wywodzili. Dla przykładu ks. prof. E. Weron przypominał nam o swej Resovii z Tarnowa, dzięki czemu często o niej mówiono na boisku, gdy pojawiali się nasi profesorowie.

Do przytoczonych wspomnień o Ks. Profesorze pragnę dołączyć i te, które bardziej mnie dotyczą. Mimo iż Ks. Balter, nie był formalnie moim wychowawcą, zapamiętałem do dziś kilka sytuacji i pewne słowa, w których zwrócił się do mnie bardzo osobiście, pragnąc mi powiedzieć coś ważnego.

Pierwszym razem było to podczas łamania się opłatkiem i składania sobie życzeń, gdy byłem na trzecim lub czwartym roku teologii. W wypowiedzianych do mnie górnolotnych życzeniach, w które, jak się wydaje, najpierw uwierzyłem, że są do zrealizowania, a z czasem uznałem za przerastające moje możliwości, chciał pobudzać mnie do wielkich pragnień i zaangażowania się na drodze powołania i nauki. Myślę, że wobec innych czynił podobnie, choć na ten temat z nikim z moich kolegów nie rozmawiałem.

Gdy po pięciu latach mojego kapłaństwa ks. Prowincjał uczynił mnie ojcem duchownym w naszym Seminarium w Ołtarzewie zaczynałem przekładać na praktykę zdobytą na Gregorianum teorię życia

duchowego, głoŝąc konferencje do nowicjuszy i prowadząc rozmowy duchowe z wieloma klerykami, Ks. Balter, jakby nie bacząc na to ile miałem pracy, zachęcał mnie pewnego razu do kontynuowania studium teologii i do napisania doktoratu. Nie czynił tego z pewnością po to, by osłabić we mnie wolę pracy w formacji, lecz chciał mi dać do zrozumienia, że teologia jest niezwykle ważna, że nie można jej odkładać na później, że jest zbyt ważna, by jej nie łączyć z innymi zajęciami. Idąc za tą zachętą uczeŝczałem na niektóre wykłady w Instytucie Teologii Apostolstwa i zaliczyłem w nim rok doktorancki z myślą, że będę pisał pracę u Ks. Profesora. Ustaliliśmy nawet temat pracy i zacząłem zbierać do niej materiały.

Życie potoczyło się inaczej. Zostałem zatrudniony na Sekcji Teologii Duchowości w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako asystent ks. Waleriana Słomki. Tu wykłady i praca doktorska, którą napisałem w niespełna trzech pierwszych latach mego pobytu, odpowiadały bardziej moim zainteresowaniom i dotychczas zdobytej wiedzy z zakresu teologii duchowości. Pewnego dnia do naszego domu na Sławinku przyjechał ks. Balter, by przedstawić recenzję doktorską na KUL. Spotkaliśmy się w szerszym gronie na kawie u ks. Rektora. Ks. Profesor był ciekaw naszych, w tym i moich „sukcesów” w teologii i w krótkich słowach przynaglał nas do czynienia czegoś więcej w tym względzie.

Czytając różne artykuły w *Communio* redagowanym przez Ks. Profesora, przekonywałem się, że ogromu jego pracy wkładanej w liczne tłumaczenia, nie można chyba zrozumieć inaczej, jak właśnie tym przekonaniem i pragnieniem, by ciągle rozwijać teologię, by to czynić w różnych aspektach i odniesieniach, tak by nie zaniedbać żadnego ognia w zakresie refleksji nad nią i kształcenia, oraz formacji nowych teologów. Jako teolog z powołania, Ks. Balter w taki właśnie sposób wypełniał to, o co codziennie się modlił, a mianowicie o to, by wszyscy ludzie poznali i umiłowali Boga, który pragnie naszego zbawienia (1 Tm 2, 4 – por. Modlitwa apostołska św. Wincentego Pallottiego).